

MIROSLAW TREMBECKI

ur. 1954; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, mieszkania w PRL, codzienność PRL, rodzina, deficyt towarów

Kryzys lat osiemdziesiątych

Zaczynało się robić coraz gorzej ze względu na braki w sklepach. Braliśmy ślub z żoną w [19]78 roku, kiedy zaczynało się już robić coraz gorzej na rynku i trzeba było nieraz uruchamiać niesamowite znajomości, żeby coś uzyskać. W [19]81 roku, jak dostałem mieszkanie, to już było kompletnie wszystko na kartki, niczego nie było, można było jedynie kupować dolary i zaopatrywać się w [„Pewexie”]. Ja dostałem mieszkanie, wszystko w kolorze cementu, i jedyne co mi dali, to kuchnię gazową i wannę, a parkiety, ściany, podłogi, wszystko musiałem zdobywać, załatwiać, żeby urządzić to mieszkanie, żeby mieszkać. Dostaliśmy kredyt MM – kiedyś taki był dla młodych małżeństw – na ten kredyt można było sporo dostać, tylko że zapisywało się na wszystko, co było możliwe, nieraz na takie rzeczy, które człowiek już miał, bo być może dostanie i z kimś się zamieni. Jeden przykładowo zapisał się na meble, a dostał telewizor – w ten sposób istniała wymiana między kolegami.

Ja miałem jeszcze taką niekorzystną sytuację, że dziecko mi się urodziło w [19]81 roku w czerwcu. Córka była z tych dzieci, które lubiły zjeść, a mleko było na kartki i nam nie starczało. Tutaj zaczynał się problem, bo dopóki jeszcze koledzy i koleżanki też mieli dzieci i też mieli kartki, mleka im trochę zbywało, to się odkupywało od nich, ale jak im dzieci już też trochę podrosły, to też im tego mleka już albo wystarczało, albo też im brakowało. W [19]82 w marcu już nie było mleka kompletnie skąd brać, bo to, co dostawaliśmy na kartki, to starczało na dwa tygodnie. Rodzina mówi: „Idź coś rób, załatw tego mleka, bo przecież dziecku trzeba coś dać”. Wziąłem syna trzyletniego i poszedłem do kościoła – bo kościół dostawał wtedy dary – żeby załatwić chociaż ze dwa-trzy kilo mleka dla tego dziecka. Poszedłem do kościoła Królowej Jadwigi na Czechowie. Tam zaczęli mnie przepytывать, gdzie pracuję, gdzie mieszkam, ile zarabiam, jaki stan majątkowy i panie mnie zaczęły obdarowywać. Ja poszedłem z małą siateczką po te dwa kilo mleka, żeby dostać dla tego dziecka. Jak zobaczyły te panie, że ja przyszedłem jeszcze z takim trzyletnim dzieckiem, że niedawno mieszkanie dostaliśmy, że drugie dziecko w domu jest, że żona nie pracuje, tutaj stan

wojenny i tak dalej, [to] mnie obdarowały jakimiś kaszami, ryżem, mąką, pięciolitrową bańką oleju, jakimiś owocami suszonymi, bucikami dla dziecka. Nie chciałem tego brać, bo mi to było akurat niepotrzebne, te inne rzeczy jakoś tam się zdobywało przy pomocy rodziny, teściowej, która też tam wystawała w kolejkach za proszkiem „Cypiskiem”, za mydłem szarym do prania pieluch i tak dalej. To było mi niepotrzebne – „Ale nie, musi pan wziąć, bo to przecież młode małżeństwo na dorobku”. No i szedłem przez całe osiedle obładowany jak wielbłąd z tą wielką bańką oleju pod pachą, buty dziecku z kieszeni wystawały, ludzie oglądali się kto to idzie. Już później małe dziecko zaczęło jeść zupki, to zupki się gotowało na cielęcince, a zdobyć cielęcinkę to też był niesamowity problem. Ze wszystkim były naprawdę duże problemy.

Data i miejsce nagrania	2005-05-14, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"